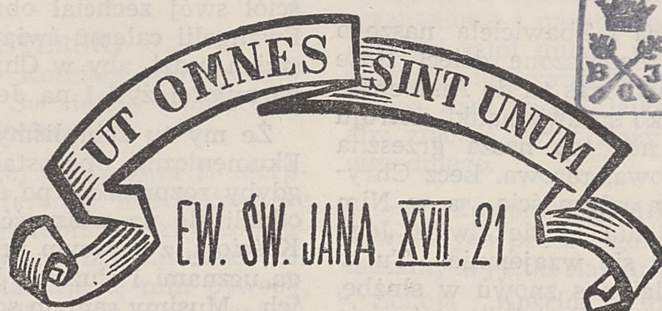
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE



Cena numeru Zł 25

Nr 10 (14) Rok II.

Warszawa, październik 1948 r.

Pytasz, za co Bóg trochą sławy mnie ozdobił?
Za to, com myślił i chciał, — nie za to, com zrobił.
Myśli i chęci — jest to poezyja w świecie:
Wykwita i opada, jak kwiat w jednym lecie;
Lecz uczynki, jak ziarna w głąb ziemi zaryte,
Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite.
Przyjdzie czas, gdy błyszczące imiona pognią,
Z cichych ziaren wywite kłosy świat okryją...
Huk jest przemijający, a Chrystus powiedział:
„Błogosławiony cichy, on wszystkich przesiedział".
Niech prawdy nie zapomni, kto Chrystusa słyszy:
Kto pragnie ziemię posiąść, niechaj siedzi w ciszy.

(Adam Mickiewicz: Fragmenty)

TREŚĆ:

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW

ORĘDZIE RADY EKUMENICZNEJ KOŚCIOŁÓW DO WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN

Plenarne posiedzenie Rady Ekumenicznej Kościołów ogłosiło ostatniego dnia konferencyjnego następującą odezwę:

„Rada Ekumeniczna Kościołów, zebrana w Amsterdamie, pozdrawia wszystkich, którzy należą do Jezusa Chrystusa, i wszystkich, którzy gotowi są słuchać.

Wielbimy Boga Ojca i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, że rozproszone dzieci Boże zgromadza i że przywiódł nas tu do Amsterdamu. Dzielą nas nie tylko sprawy nauki, ustroju i tradycji, rozdwaja nas też nasza grzeszna duma: narodowa, klasowa, rasowa. Lecz Chrystus uczynił nas swoją własnością, a w Nim nie może być rozdwojenia. Gdziekolwiek Jego szukamy, odnajdujemy się wzajemnie. Tu w Amsterdamie On wziął nas znowu w służbę, przeto i my zobowiązaliśmy się wzajemnie i utworzyliśmy tę Radę Ekumeniczną Kościołów. Jest naszą stanowczą wolą trwać w łączności ze sobą.

Wzywamy wszystkie zbory chrześcijańskie do wyrażenia zgody na to zjednoczenie i do realizowania go w ich własnym życiu. Dziękujemy za to Bogu i z ufnością polecamy Mu naszą przyszłość.

Gdy patrzymy na Chrystusa, widzimy świat takim, jakim on jest, mianowicie jako Jego świat, do którego On przyszedł, i za który poniósł śmierć. Świat ten jest pełen wielkich nadziei, a jednocześnie pełen beznadziejnej rozpaczy. Niektóre narody są pełne radości z racji odzyskania wolności i siły; inne nie mogą opanować goryczy, że wolności im odmówiono; znowu inne paraliżuje brak jedności. My sami też mamy udział w winach świata. Przeto musimy uznać sąd Boży nad nami i jemu się poddać. Jakże często chcieliśmy służyć Bogu i mamonie, jak często stawialiśmy inne zobowiązania ponad obowiązki wobec Chrystusa. Radosną wieść kaziliśmy, stawiając ją na równi z naszymi gospodarczymi, narodowymi i rasowymi sprawami, a przed wojną mieliśmy więcej strachu niż odrazy. Spotkawszy się tu uświadomiliśmy sobie, jak dalece nasze rozdwojenie nam przeszkadzało w społeczności Chrystusa przyjmować od siebie wzajemne rady i napomnienia, a ponieważ tych napomnień nie mieliśmy, świat nieraz słyszał z ust naszych zamiast Słowa Bozego tylko ludzkie słowa.

Ale Bóg przemówił do naszego świata. Z Jego słów wiemy, że świat ten jest w ręku Boga żywego, który pragnie tylko jego dobra. W Jezusie Chrystusie, w którym Słowo Boga ciałem się stało, który mieszkał między nami, umarł i zmartwychwstał, Bóg raz po wszystkie razy złamał potęgę zła i otworzył każdemu wrota do wolności i do radości w Duchu Świętym.

Sąd ostateczny nad dziejami całej ludzkości i nad każdym czynem ludzkim jest sądem miłościwego Chrystusa, a końcem wszystkich dziejów będzie triumf Jego Królestwa. Wtedy zrozumiemy w całej pełni, jak bardzo Bóg umiłował świat. — To jest nieodmienne słowo Boga do świata, ale miliony braci naszych nigdy słowa tego nie słyszały. A my, przybyli tu z wielu krajów, prosimy Boga, aby cały Kościół swój zechciał obudzić do głoszenia Jego Ewangelii całemu światu i do wezwania wszystkich ludzi, aby w Chrystusa uwierzyli, w Jego miłości żyli i na Jego przyjście czekali.

Że my tu zebraliśmy się, by stworzyć Radę Ekumeniczną, pozostało by daremną fatygą, gdyby rozproszeni po świecie chrześcijanie nie oddali się na własność Chrystusowi, Głowie Kościoła, z gorącym pragnieniem stania się Jego uczniami i służenia Mu wśród bliźnich swoich. Musimy samym sobie i wszystkim ludziom przypominać, że Bóg możnych upokorzył, a pokornych i cichego serca wywyższył. Musimy wszyscy znowu się nauczyć w imieniu Chrystusa śmiało przemawiać do naszych narodów i do tych, którzy mają władzę nad nimi. Musimy się nauczyć walczyć z terorem, z okrucieństwem, z nienawiścią, bronić krzywdzonych, więzionych, bezdomnych, aby Kościół wszędzie był obrońcą bezbronnych i ojczyzną, w której każdy znajdzie schronienie. Musimy sobie na nowo uświadomić, jakie zadania czekają nas chrześcijan, mężów i niewiasty, w przemyśle, w gospodarstwie wiejskim, w polityce, w domu i w zawodach. Prosimy Boga, aby nas wszystkich nauczył, gdzie należy śmiało mówić **Nie** a gdzie **Tak**.

„Nie" na wszystko, co miłości Chrystusa jest przeciwne, czy to będzie system, czy program, czy człowiek, który każe człowieka traktować, jak gdyby nie był stworzeniem Boskim, a martwą rzeczą, którą wolno wykorzystać; „Nie" wszystkim, którzy w imieniu Prawa bezprawie nazywają prawem, wszystkim, którzy sieją wojnę, i wszystkim, którzy nam każą patrzeć na nią jak na nieruchome zrządzenie losu.

„Tak" na wszytko, co zgadza się z miłością Chrystusa; „Tak" wszystkim ludziom, którzy utwierdzają prawo, wszystkim, którzy by pragnęli zapewnić światu prawdziwy pokój, którzy dla dobra człowieka walczą i cierpią; „Tak" wszytkim, którzy — choćby nieświadomie — oczekują nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość.

Nie jest w mocy ludzkiej uwolnić świat od grzechu i śmierci, zbudować jeden święty Kościół, pokonać szatańskie moce; ale Bóg może to uczynić. On w dniu Wielkanocy dał nam pewność, że On Sam to wykona. Ale my możemy

jedno: spełniając dobre uczynki w wierze i posłuszeństwie, możemy tworzyć znaki na ziemi, które zapowiadają zwycięstwo. Do dnia tego zwycięstwa życie nasze utajone jest z Chrystusem w Bogu, i żadne zawody ziemskie, żadna, choćby największa, niedola, żadne moce piekieł nie mogą nas od Niego odłączyć. Jako ci, którzy w radosnej ufności oczekują dnia swego wybawienia, spełniajmy zadania, które na nas czekają, i ustanawiajmy znaki, które można widzieć.

A Temu, który może nade wszystko uczynić, daleko obficiej niż to, o co prosimy lub co pomyślimy, niech będzie chwała w Kościele w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków".

LIST PASTERSKI

arcybiskupa i biskupów Kościoła rzymskokatolickiego w Holandii o Światowej Konferencji Kościołów.

Z racji rozpoczynającej się w dniu 22 sierpnia rb. Światowej Konferencji Kościołów we wszystkich kościołach i kaplicach rzymskokatolickich Holandii odczytano list pasterski. Biskupi holenderscy przytaczają w nim powody, dla których Kościół katolicki nie może brać udziału w zebraniu amsterdamskim: „Jedność chrześcijaństwa może być osiągnięta tylko przez powrót do niego, przez powrót do jedności, która w nim stale została zachowana".

Niemniej jednak Kościół rzymski — czytamy dalej w liście pasterskim — z wielkim zainteresowaniem śledzi przebieg zebrania amsterdamskiego. Ono bowiem powstało z uczciwego dążenia do jedności, która jest wolą Chrystusa wśród tych, którzy Go jako Boga i Zbawiciela wzywają. Biskupi zwracają się do kapłanów i wiernych z wezwaniem, aby zanosili gorące modły za wszystkich uczestników kongresu oraz za tych wszystkich, którzy tęsknią do jedności Kościoła. Dnia 22 sierpnia we wszystkich kościołach należy odprawić uroczystą mszę św. na intencję konferencji amsterdamskiej.

Miss Sarah Chakko z Indyj

przemawiała jako przedstawicielka młodych Kościołów. Przypomniała ona obraz, często spotykany w Indiach, na którym pomiędzy posągiem Buddy i popiersiem Gandhi'ego widnieje krzyż Golgoty. Jednym z najważniejszych zadań zwiastowania winno być ukazanie ludziom nieporównanej wyższości Chrystusa. Indie przeżywają okres nacjonalizmu skombinowanego z pierwiastkami dawnej religii. Różnorodne obciążenia, którymi obarczył się Kościół głosząc Ewangelię w krajach Wschodu, utrudniają pracę misyjną. Kościół dla wielu jest częścią imperializmu zachodniego i kultury zachodniej. Stworzenie wolnych Indyj ułatwia pozycję Kościoła chrześcijańskiego w Indiach. Nie wydaje się, jakoby w Indiach miało dojść do prześladowania religijnego. Ale Indie nadal stawiają dwa ważkie pytania: 1. Hindus przerażony jest, gdy styka się z tzw. chrześcijańskim społeczeństwem zachodnim; Kościół idący z Zachodu nie jest dla niego szczególnie pociągający ani w swoim świadectwie przekonywający. Hindus pyta się: czy Kościół daje nam rzeczywiście to, do czego tęsknimy? 2. Czy Duch Święty czyni z człowieka naprawdę nowy twór, nowego człowieka? Dopóki Hindusi widzą tylko to, co my widzimy, nawrócą się do Boga — nie dla naszych usiłowań, ale wbrew naszym usiłowaniom. W dalszym ciągu swego przemówienia Miss Chakko powiedziała: Potrzeba nam w Indiach: 1) zjednoczonego Kościoła, który składałby wspólne świadectwo o przeistaczającej mocy Ewangelii w życiu społeczeństwa i w życiu jednostki; 2) wszelka pomoc bratnia, zarówno duchowa jak i materialna, ma być niesiona nie za pośrednictwem poszczególnych wyznań czy też poszczególnych krajów, lecz winna być nam udzielona z rąk Kościoła, który zniósł wszelkie wyznaniowe i narodowościowe ograniczenia; 3) Hindusi sami muszą ponosić odpowiedzialność za głoszenie Ewangelii w swoim narodzie; 4) potrzeba nam więcej laików, mężczyzn i kobiet, aby złączyć świat Boży ze światem życia powszedniego.

Ze sprawozdań komisji i sekcji

powołanych przez Ogólne Zgromadzenie, przytaczamy wyjątki najbardziej godne uwagi:

Sekcja **„Kościół i Boski plan zbawienia"** stwierdziła, że powstałe historycznie różnice pomiędzy Kościołami sprowadzają się do jednej, określonej jako różnica pomiędzy katolicką a protestancką postawą. Jedną stronę, nazywaną zazwyczaj „katolicką", cechuje dobitne podkreślanie ciągłości Kościoła, uwidocznionej w sukcesji apostolskiej urzędu biskupiego. Druga postawa, zwana „protestancką", podkreśla w swojej nauce o usprawiedliwieniu z wiary inicjatywę Słowa Bożego i odpowiedź wiary. Przy końcu sprawozdanie stwierdza: „Klerykalizacja naszych Kościołów odgrywa dla duchownych i laików zbyt wielką rolę; należałoby bardziej podkreślać znaczenie żywych zborów i stale wskazywać na to, że wszyscy członkowie—duchowni i laicy — mają udział we wspólnym życiu ciała Chrystusowego".

Komisja do spraw **ewangelizacji i pracy laików** zaznaczyła w swoim sprawozdaniu, że Kościół winien uwzględnić fakt, iż laicy stanowią ponad 99% społeczności kościelnej. Żywe świadectwo uduchowionego i czynnego laika jest niezbędnym łącznikiem pomiędzy Kościołem a nowoczesnym światem. Należy wzmocnić świat laicki przez odpowiednie studium biblijno-teologiczne.

Chrześcijańskie nastawienie wobec Żydów określone zostało słowami: „W Boskim planie zbawienia Izrael zajmuje wyjątkowe stanowisko. Z Izraelem Bóg zawarł przymierze, gdy powołał Abrahama. Izraelowi Bóg objawił swoje imię i dał mu swój Zakon. Izraelowi dał obietnicę przyjścia Mesjasza. W dziejach Izraela Bóg przygotował żłób, w którym złożył Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata. Kościół odziedziczył ten duchowy spadek po Izraelu. Dlatego obowiązany jest zwrócić go pod znakiem krzyża. Winniśmy w pokornej postawie świadczyć przed Żydami, że Masjasz, którego oczekują, przyszedł. Obietnica spełniła się w objawieniu Jezusa Chrystusa".

Sekcja kobiet

w sprawozdaniu swoim stwierdziła, że w niektórych sferach świadectwo Kościoła może być skuteczne tylko przez współpracę mężczyzn z kobietami. „Prosimy usilnie, aby dla wzmożenia życia w Kościele więcej korzystano z doświadczenia kobiet, zwłaszcza przez przyjęcie ich w poczet członków sądów kościelnych, wydziałów i korporacji, gdzie dyskutowane są zasady i zapadają uchwały dotyczące życia kościelnego". Odnośnie ordynacji kobiet nie powzięto żadnej uchwały. Sprawozdanie nadmienia, że Kościoły różnie ustosunkowują się do tego zagadnienia i że wymaga ono dalszych rzeczowych i bezstronnych studiów.

Sprawozdanie sekcji „Kościół i nieład społeczny"

określa swoje stanowisko wobec zagadnienia kapitalizmu i komunizmu następującymi słowy: „Kościół chrześcijański odrzuca obydwie ideologie, zarówno komunizmu jak kapitalizmu, i winien dążyć do uwolnienia ludzi od błędnego założenia, że istnieje tylko ta jedyna alternatywa. Chrześcijanie są odpowiedzialni za znalezienie nowych twórczych rozwiązań, które umożliwiłyby zrealizowanie obu celów — sprawiedliwości i wolności".

Sekcja „Kościół i nieład międzynarodowy"

ustaliła następujące tezy: Według woli Bożej wojny być nie powinno. Gwoli pokoju należy usunąć przyczyny napiętych stosunków między narodami. Narody świata winny uznać panowanie prawa. Przestrzeganie podstawowych praw człowieka i wolności winno być zabezpieczone rygorami narodowymi i międzynarodowymi. Kościół i całe chrześcijaństwo mają wobec „międzynarodowego nieładu" pewne zobowiązania. Kościoły ponoszą winę za obojętność i bierność okazaną w tej sprawie. Spada na nie zarzut, że milczały, gdzie nie wolno było milczeć.

W ogólnym zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie uczestniczyło ok. 1400 delegatów i gości, reprezentujących 148 Kościołów z 43 krajów.

Pierwsze plenarne zebranie, dnia 23 sierpnia 1948 r., uchwaliło ukonstytuowanie się **Rady Ekumenicznej Kościołów** na podstawie przyjętej przez Kościoły konstytucji utrechtskiej z roku 1938: „Zgromadzenie ma się składać z osób mianowanych jako urzędowi delegaci Kościołów należących do Rady Ekumenicznej". Powyższą uchwałą zakończony został dziesięcioletni okres tymczasowego istnienia Rady Ekumenicznej, która odtąd zamieniła się w stałą organizację Kościołów.

Przewodniczący zebrania arcybp Canterbury wezwał uczestników do cichej modlitwy, po czym sam zmówił modlitwę dziękczynną.

Zgromadzenie Rady Ekumenicznej w dniu 30 sierpnia, na wniosek Wydziału Nominacyj, wybrało na honorowego przewodniczącego Dra Johna R. Motta; na przewodniczących: księdza Marc'a Boegnera; arcybpa Canterbury, Dra Geoffrey Fishera; bpa F. Bromley Oxnam; arcybpa Thyateiry, Dra S. Germanosa; arcybpa Upsali, Dra Erlinga Eidema; Dra T. C. Chao, Yenching, Chiny.

X. Z. M.

WRAŻENIA Z AMSTERDAMU

Dokładny opis Światowego Kongresu Kościelnego w Amsterdamie, streszczenie referatów i krytyczna ocena dokonanej pracy jest zadaniem, które przez liczne miesiące będzie zajmowało teologów i działaczy kościelnych. Przyjdzie i nam nieraz jeszcze wracać do spraw Amsterdamu.

Chciałbym dziś dać tylko kilka krótkich uwag i spostrzeżeń uczestnika o, być może, najistotniejszych, a z pewnością najaktualniejszych sprawach, poruszonych w Amsterdamie.

Pod względem organizacyjnym Kongres był przygotowany dobrze, chwilami zbyt dobrze. Wszystko było z góry przewidziane, role dokładnie podzielone, referaty naprzód odbite, komisje utworzone, przydziały do komisji dokonane, dyskusja poddana ustalonym regułom. Że w tych warunkach nie było mowy o pracy ducha i cudach tego Ducha, który „wieje kędy chce", nie może nikogo zdziwić. Ale tego nieobliczalnego ducha „uczeni w piśmie" nie lubieją i obawiają się go tak samo dziś, jak za czasów Jezusa.

Toteż konferencja nie czyniła wrażenia religijnego soboru, raczej kościelnego parlamentu.

Nie da się zaprzeczyć, że aktualna polityka anglosaska była wyraźnie widocznym łożyskiem, w którym musiała płynąć kościelna myśl i praca konferencji. Najjaskrawszym i najbardziej sensacyjnym objawem tego charakteru konferencji był fakt, że jednym z czterech pierwszych generalnych mówców na plenum (bez dyskusji) był John Foster Dulles, domniemany przyszły minister spraw zagranicznych U.S.A. (w razie prawdopodobnego zwycięstwa partii republikańskiej w wyborach prezydenta). Nie ma oczywiście potrzeby streszczać jego wyraźnie politycznych wywodów. Aczkolwiek dopuszczono po nim jako następnego referenta prof. teol. Hromadkę z Pragi, gwałtownie przeciwstawił się koncepcji polityczno-religijnej amerykańskiego polityka, to jednak był to na tym zebraniu oczywiście głos wołającego na puszczy. Sprawiedliwość nakazuje podkreślić, że nie brak było głosów (oczywiście prywatnie) wśród delegatów zachodnio-europejskich, którzy uważali fakt zaproszenia na mówcę tak eksponowanego polityka jak Dulles'a za skandal ekumeniczny.

Kongres zajmował się w ogóle nazbyt gorliwie sprawami społecznymi, co na tym miejscu oznaczało wyraźną politykę przeciwko demokracji ludowej i wszelkiemu radykalnemu postępowi. Jest to droga sprzeczna ze Słowem Bożym i z europejską tradycją kościelną. Zresztą uważamy, że skoro Kościół przez wieki milczał gdy kapitalizm, nacjonalizm i konserwatyzm gnębiły szerokie warstwy ludowe, a wielokrotnie temu uciskowi błogosławił i patronował, to powinien mieć przynajmniej tyle taktu, aby nie budzić swego sumienia politycznego właśnie w chwili, gdy chodzi o obronę okopów św. Trójcy dni wczorajszych. Niestety, nie mogliśmy tego taktu stwierdzić w Amsterdamie. Starano się niewątpliwie zachować pozory, lecz mimo to wiele objawów usprawiedliwiało w znacznej mierze nieufność prawosławnego Wschodu do tego zjazdu.

Zauważyliśmy jednak nie tylko wśród nielicznych zresztą delegatów ze słowiańskiej Europy wschodniej, lecz także u niektórych północnych i szwajcarskich przedstawicieli opory przeciwko supremacji amerykańskiej. Sadzimy przeto, że w miarę gospodarczego uniezależnienia się od „dolara" opory te wzrosna na sile.

Nie dziw więc, że nie wiele zdziałano dla sprawy kościelno-religijnej. Fakt uchwalenia bez dyskusji ustanowienia Światowej Rady Ekumenicznej i jej statutu nie ma w tych warunkach głębszego moralnego znaczenia. Rada Ekumeniczna faktycznie istnieje w Genewie już od roku 1945, a jej cementem stały się dary amerykańsko-genewskie, duchowego zaś cementu do tamtego nie próbowano wcale dodawać. Pod względem kościelno-religijnym Konferencja Amsterdamska była doskonałym kościelnym odpowiednikiem ONZ. Nikt z niczego nie rezygnował, każdy bronił swojej kościelnej suwerenności i dogmatycznej nieomylności.

Nie sądzimy przeto, aby Amsterdam duchowo zbliżył Kościoły i wyznania. Może tylko jednostki dobrej woli z różnych krajów i wyznań. Lecz i to ma swoją wartość i może stać się posiewem dla przyszłości.

Z zakresu spraw dogmatycznych nie uzgodniono pojęcia Kościoła, nie ustalono ostatecznie dogmatycznej podstawy Rady Ekumenicznej, nie próbowano przezwyciężyć wyłączności wyznaniowej. Ten poważny brak stwierdził najgłośniejszy współczesny teolog szwajcarski, kiedy nie ośmielono się nawet zaprojektować wspólnej Komunii św. dla pragnących tej najświętszej społeczności, lecz z góry i oficjalnie zarządzono konfesyjne obchody Wieczerzy Pańskiej.

Mówiono obszernie o różnicach dogmatycznych, lękliwie o wspólnych przekonaniach, a odżegnywano się gorliwie od dążenia do ustalenia wspólnego wyznania wiary i wspólnej idei Kościoła.

Nieszczególnie też wypadła organizacja Rady Ekumenicznej. Odrzucono wprawdzie wniosek luteran, aby Rada Ekumeniczna była związkiem światowych organizacji wyznaniowych. Jednak faktycznie oparto się na konfesjonalizmie. Zamiast stworzyć w każdym kraju Ekumeniczną Radę krajową i tę uznać za podstawę organizacyjną, przydzielając jej reprezentację w Światowej Radzie według liczby i mocy ducha ekumenii krajowej, powołano z poszczególnych krajów reprezentantów wyznaniowych. Powstaje więc paradoks: poszczególny krajowy Kościół wyznaniowy posyła delegatów do Światowej Rady Ekumenicznej, choćby w swoim kraju nie utrzymywał stosunków ekumenicznych ze swoimi innowierczymi rodakami i współobywatelami. Jest to fikcyjna ekumenia dygnitarzy kościelnych, za którą może nie stać — i w wielu wypadkach faktycznie nie stoi — lud kościelny. Tak było już przed wojną w krajach wschodnich, i to stanowiło słabą strone ekumenizmu w tych krajach. Ten błąd, powtórzony w Amsterdamie, stać się może grobem ekumenizmu amsterdamskiego. Wierzymy jednak, że szczerzy i rozumni zwolennicy idei ekumenizmu mas ludowych znajdą drogi i sposoby do uchronienia od zagłady prawdziwego ekumenizmu.

Nam w Polsce także grozi to niebezpieczeństwo, i to z wielu stron. Nie mamy wrażenia, aby wszyscy czołowi i urzędowi przedstawiciele Krajowej Rady Ekumenicznej byli nimi w rzeczywistości — publicznie, czynnie i konsekwentnie — w swoich wyznaniowych organizacjach. Ci zaś, którzy są tym prawdziwie, muszą zwalczać opory nie tylko przeciwników, lecz i chwiejnych lub niezdecydowanych przedstawicieli ekumenizmu. Objaw ten spostrzegamy nieomal we wszystkich grupach krajowych.

Amsterdam przekonał nas, że jest to nie tylko nasza choroba. Lecz Amsterdam złożył także dowody, że wszędzie są nieliczni i nie zawsze reprezentacyjni, ale za to zdecydowani i ofiarni lekarze tej choroby.

Wierzymy w ich zwycięstwo, gdyż lekarstwem, które stosują, jest Prawda Chrystusowa — jedyna, święta, powszechna.

REZOLUCJA KONFERENCJI SŁOWIAŃSKICH EWANGELIKÓW

uchwalona na **Konferencji Słowiańskich Ewangelików w Pradze** dnia 30 czerwca 1948 r.

I. Jesteśmy tego świadomi, że we wszystkich słowiańskich republikach ewangelicy tworzą obecnie małą mniejszość, bo tylko naród serbo-łużycki, politycznie obecnie niesamodzielny, jest w ogromnej większości ewangelicki. W skromności swojej możemy jednak wskazać na znaczne wpływy kulturalne, jakie wniosły nasze znane w życiu narodowym osobistości, zwłaszcza Czechów, Słowaków, Polaków, Serbów Łużyckich i Słoweńców, od 15 stulecia aż do czasów obecnych. Wielki poeta myśli słowiańskiej i zwiastun wzajemnej współpracy między Słowianami, Jan Kollar, był ewangelickim duchownym — i teraz wspominamy, że na czele I zjazdu słowiańskiego w Pradze w rewolucyjnym roku 1848 stali ewangelicy: Palacky,

Szafarzyk i Sztur. Na te swoje tradycje teraz się powołujemy, gdy znowu przygotowujemy się do dzieła budowy w swoich ziemiach i chcemy więcej ze sobą współpracować.

II. Nie jesteśmy zwiastunami obcej ideologii religijnej, albowiem nie oglądamy się na heretyckie rozruchy Bogomilów w Bułgarii, gdyż czeska reformacja z Husem i Chelczyckim na czele stanowiła twórczą siłę krajową, która zorganizowała się w znaną całemu światu Jednotę Braterską (Unitas Fratrum) i nie pozostała bez wpływu na inne narody słowiańskie i niesłowiańskie. A gdy się między nami organizowały Kościoły ewangelickie i kierunki reformacyjne, powstałe gdzieindziej, na Zachodzie, potrafiliśmy je przekształtować po swojemu i zaszczepić swojej ziemi do użytku swojego ludu. Chodzi więc w rzeczywistości tylko o różne odmiany religii chrześcijańskiej, gdyż jej charakter i zadanie jest wszechludzkie, uniwersalne. Stwierdzamy, że założenia naszych Kościołów (nawet tzw. krajowe Kościoły niemieckie w Łużycach) przyswoiły sobie pierwiastek demokracji wcześniej, niż mogła demokracja opanować polityczne i gospodarcze życie naszych narodów.

Z tej to przyczyny z radością witaliśmy przewroty dziejowe, które wiodły do powstawania samodzielnych państw słowiańskich jako republik, i radzi stwierdzamy, że w ich ustawach wszędzie jest zapewniona obywatelom wolność wiary i religijnego życia na zasadzie równouprawnienia wszystkich Kościołów. Wierzymy też dlatego w zdrowy wszechstronny rozwój naszych zborów przy możliwościach pracy duchowej, wychowania socjalnego, prasowego i ewangelizacji. Popieramy sprawiedliwe żądanie braci serbo-łużyckich, aby były zjednoczone w całośc Łużyce (Górne i Dolne) pod własną władzą kościelną, i aby już nareszcie uzyskali kulturalną autonomię.

III. Co do wewnętrznych stosunków w naszych krajach usiłujemy jako ewangelicy chrześcijanie współpracować ze sobą w celu usunięcia niezdrowych i niesprawiedliwych stosunków społecznych. Nie jesteśmy obrońcami systemu wyzysku gospodarczego, ale stajemy w obronie sprawiedliwych żądań człowieka pracy. Staramy się znaleźć właściwą synteze protestanckiego indywidualizmu i słowiańskiego kolektywizmu w tradycjach Jednoty Braterskiej (Unitas Fratrum). Wiemy przecież, że „nie samym tylko chlebem żyje człowiek", i nie przestaniemy wskazywać na socjalne następstwa grzechu przeciwko przykazaniom Bożym, zwłaszcza na owoce egoizmu, zawiści i nienawiści między ludźmi. Te niedokładności moralne, które bardzo zagrażałyby doskonałości gospodarczego planowania, może wykorzenić tylko wiara w łaskę Bożą i jej podległą miłość bliźniego. Witamy pokojowe oświadczenia naszych rządów i potępiamy groźby wojenne. Do pracy i twórczości jest potrzebny pokój, porozumienie wszystkich narodów i ich wyzwolenie ze strachu. Po latach ucisku potrzebuje lud słowiański dla utrwalenia swojego charakteru — życia bez obłudy i fałszu, w zgodzie, zaufaniu i szacunku dla prawdy i godności ludzkiej.

IV. Złączeni jesteśmy z ekumenicznym ruchem światowym i zachęcamy swoich wyznawców do postępowania drogą jednoczenia krajowych Kościołów dobrowolnie i organicznie, według hasła J. A. Komenskiego, którym po wojnie trzydziestoletniej zabiegał o jedność chrześcijaństwa i naprawę stosunków ludzkich: „Omnia sponte fluant, absit violentia rebus!"— Po upadku nazistowskich Niemiec nie zapominamy o tym, że nie nastąpi spokojny rozwój naszych krajów, dopokąd się nie uda przyjąć i Niemiec, oczywiście wewnętrznie i moralnie odrodzonych, do rodziny europejskich narodów. Jako protestanci mamy i w tym swoje zadanie. Ale na nas również spoczywa obowiązek, abyśmy byli w bliskim kontakcie z chrześcijańskimi Kościołami, do których narody słowiańskie w większości swojej należą, zwłaszcza z prawosławnym. Chcemy z nim współpracować, ażeby zapoznawać z jego duchowymi wartościami świat protestancki.

Trwamy też w dalszej współpracy z międzynarodowymi protestanckimi organizacjami, a są nimi: Światowa Rada Kościołów w Genewie, Światowy Związek Kościołów Luterańskich, Baptystów, Metodystów, Unii Prezbiteriańskiej i innych. Życzymy sobie zwłaszcza współdziałania ewangelickich teologicznych fakultetów w Pradze, Bratysławie, Warszawie i innych naszych uczelni i seminariów. Muszą być wiecej przez nas studiowane źródła słowiańskich literatur o naszym religijnym rozwoju i myśli. Dlatego zlecamy obecnie naszemu Zarządowi Głównemu, któryśmy utworzyli, udzielanie sobie wzajemnych informacji, umożliwianie wymiany łatwych odwiedzin dla naszych pracowników, zwłaszcza kaznodziejów, profesorów i studentów teologii, oraz stosowanie innych środków zbliżenia. Pragniemy, aby i nasz chrześcijański głos dobitniej rozbrzmiewał ze świata słowiańskiego do rozdwojonej Europy, w myśl końcowego hasła książki ewangelickiego myśliciela T. G. Masaryka o światowej rewolucji: Jezus, nie Cesarz!

Podczas konferencji złożone były kwiaty na grobach ewangelickich zwiastunów myśli słowiańskiej, Jana Kollara i P. J. Szafarzyka, na cmentarzach olszańskich.

Ks. O. K.

ADAM MICKIEWICZ — PISARZ RELIGIJNY

III

W „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego" uzależnił poeta wskrzeszenie Polski od moralnego odrodzenia duszy polskiej, a nie od takiej czy innej nauki społeczno-politycznej, wyznawanej przez różne grupy emigracji. Znamienny wyraz tej postawy ducha religijnego

Mickiewicza znajdujemy szczególnie w przypowieści o matce leżącej w letargu:

„Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczył podług nauki Hannemana; odpowiedzieli drudzy: zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hannemana.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: o matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z Was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż by miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam Wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć Wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą, niż były kiedykolwiek.

A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze".

Od tej zasadniczej linii wytycznej nie odstępuje poeta w swojej dalszej twórczości i działalności na emigracji. Po napisaniu „Pana Tadeusza" Mickiewicz staje się coraz więcej „mistykiem, głęboko przekonanym, że tylko wewnętrzna przemiana człowieka i jego odrodzenie moralne ma istotną wartość. W świetle tych poglądów traci w jego oczach wartość twórczość literacka, traci też do niej zainteresowanie, oddaje się natomiast z entuzjazmem studiom dzieł filozofów i mistyków" (Wojeński). Dnia 21 kwietnia 1833 r. pisze do Odyńca: „Czytam mało, najwięcej dzieła mistyczne St. Martina, teologiczne Baadera". W liście do Hieronima Kajsiewicza z dnia 31 października 1835 r. taki wydaje sąd o twórczości poetyckiej: „Mnie się zdaje, że poemata historyczne i w ogólności wszystkie formy dawne są już wpół zgniłe i tylko można je odżywiać dla zabawki czytelników. Prawdziwa poezja naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych... Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji jak Mojżesz z góry, ale czuję, żem niegodzien zajść do niej"...

Pod wpływem lektury dzieł Jana Schefflera (Angelus Silesius), Jakuba Boehmego, Saint Martina i Baadera pisze poeta swoje maksymy religijno-moralne, wydane później pt. **Zdania i uwagi.** Są to kryształy myśli i prawd bądź bezpośrednio zaczerpniętych ze wspomnianych autorów, bądź też osnutych na tle własnych przeżyć duchowych. Na uwagę zasługuje, że religijny duch poety w tych dwu- i czterowierszach często jeszcze mocniej niż we wzorze podkreśla myśl religijną, lub też sprowadza prawdę ogólną, zawartą w oryginale, do prawdy o Bogu. Szczególnie wiele pożywki dla własnego pogłębienia religijnego i dla świata myśli, wyrażonych w „Zdaniach i uwagach", znalazł Mickiewicz — obok wymienionych przez siebie samego mistyków — u niemieckiego filozofa i teologa Franciszka Baadera. Filozof ten swoimi wykładami na uniwersytecie monachijskim wzruszał i porywał słuchaczów, budził najwyższy entuzjazm i podnosił do ideałów chrześcijańskich. Pisma Baadera poznał Mickiewicz zapewne już w Rosji (por. „Wśród twórców" Stanisława Pigonia, str. 204). Przypadły mu do serca poglądy filozofa niemieckiego, gorliwie zwalczającego areligijność, zajmującego się kwestią **połączenia Kościołów** i nawołującego do przechrześcijanienia polityki. Baader wystąpił też w r. 1815 z apelem do mocarstw Św. Przymierza, by w imię sprawiedliwości dziejowej przywróciły niepodległość Polsce. Toteż wpływ Baadera na Mickiewicza widoczny jest nie tylko w „Zdaniach i uwagach", ale przeciągnie się aż do Prelekcyj paryskich.

Do najpiękniejszych „Zdań i uwag", ogłoszonych przez poetę, należą te, które są echem Słowa Bożego, odblaskiem wpatrzenia się w słońce Ewangelii, owocem czytania Pisma św., dojrzewającym pod Krzyżem. Oto kilka z nich:

Nauki są lekarstwem, chlebem — Słowo Boże,
Kto ma zdrowy żołądek, bez lekarstw żyć może.

Prawd w Piśmie Bożym równie jako gwiazd w błękicie;
Im lepsze macie oczy, tym więcej ujrzycie.

Pomiędzy dzieci Boże próżno ten wniść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko, jak dziecię, nie nagnie.

Głośniej niźli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy,
A kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeśli nie zrodził się w tobie.

Nazwałeś się Barankiem, więc musiałeś, Panie,
Rodzić się wśród pasterzy, w stajence na sianie.

O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię,
Zostań cichym, a możesz posieść całą ziemię.

Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.

Duszo, gdy Boga zrodzisz, masz Go w tajni chować,
Bo Herod już śle katów, by Go zamordować.
I póki twoje dziecię nie urośnie w lata,
Unoś je do Egiptu przed oczyma świata.

Inne **Zdania i uwagi** treści ogólnej, religijno-moralnej, filozoficznej i społecznej, zawierają również głębokie prawdy życiowe, jakkolwiek zapożyczone u wspomnianych autorów.

Czas jest łańcuch; im dalej od Boga uciekasz,
Tym dłuższy i tym cięższy łańcuch z sobą wleczesz.
Jakiego Boga do ducha weźmiesz,
Na tego podobieństwo stworzony będziesz.

Świat jest tylko atomem, lecz oślepi snadnie
Najbystrzejszego mędrca, gdy mu w oko wpadnie.

Mówią, że Lapończycy na zimy miesiące
Zwykli sobie z gwiazd jedną obierać za słońce.
Gdy widzą, że obrana źle grzeje i świeci,
Idą od tej do drugiej, od drugiej do trzeciej;
A tak ciągnąc sejmiki aż do zimy końca,
Nie mogą się pogodzić na obrane słońca.

I ty się z tego cieszysz, o mądrości synu!
Żeś został oklaskami przyjęty od gminu?
Wszak prawda w oczy kole; jeśli ci gmin klaskał,
To dowód, filozofie, żeś nie kłuł, lecz głaskał.

Zamiłowanie Mickiewicza do ujmowania prawd religijno-moralnych w aforyzmy objawiło się już w czasie tworzenia **„Pana Tadeusza"**. Ze względu jednak na epicki charakter tego dzieła poeta skreślił z pierwotnego brzmienia swojej epopei refleksje religijno-filozoficzne. Tak np. ze spowiedzi Jacka (księga X) usunięty został dwuwiersz:

Tak szatan zawsze radzi: zbrodnią leczyć winę,
I ze złej drogi uciekać w głębinę.

Podobnie padł ofiarą sześciowiersz, którym zakończony był pierwotnie opis wschodu słońca w księdze XI: (por. Pigoń, str. 191):

Ludzie spuścili oczy. — Chyba o zachodzie,
Gdy słońce znowu wstanie na ziemi obwodzie,
Świat żegnając, podniosą znowu oczy ludzie.
Tak dusze nasze cały dzień w trosce i trudzie
Czołgają się po świecie; szczęśliwy, kto z rana
I wieczór westchnie choć raz do Ojca i Pana.

Ogłaszając „Zdania i uwagi" Mickiewicz zachęcał swoich przyjaciół i wielbicieli do ich studiowania i stosowania dla osiągnięcia doskonałości moralnej. Nadto w listach prywatnych rozwijał rady i wskazówki, podane dla „pielgrzymstwa polskiego" w „Księgach".

O religijnych nastrojach i przekonaniach poety w tej dobie świadczy szczególnie list do Kajsiewicza i jego towarzyszy:

„Nie nazywajcie mnie proszę nauczycielem; jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcie się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i Kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby obszyć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknię; nic więcej od was nie żądam. Napisano jest: Nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apollowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś mogę robić, jutro źle.... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszym, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane; poznacie po tym słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: was ist am heiligsten? das was die Menschen verbindet. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie wypada z hukiem, jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć... Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwolni was od tendencji, od walki; owszem, im żołnierz czujniejszy i tęższy, tym częściej wódź go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie, ale oni prędzej od mężnych giną. Ciężką to jest walką życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami.... Ludzie sławni u ludzi, są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni na koniec od świata. Im kto wyższy, tym łatwiej i niżej spaść może...... Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą

czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada. Ludzie wewnętrzni czysto jako sternik wśród burzy rzucają się do rudla: patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których, żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła."

ST. KRAKIEWICZ

CHRZEST Z WIARY

Zagadnienie chrztu świętego niejednokrotnie było, jest i zapewne będzie tematem gorących dyskusyj w różnych grupach Kościołów chrześcijańskich: sakrament czy nie sakrament, przez pogrążenie czy przez pokropienie, dorosłych czy dzieci — oto pytania dotyczące chrztu św., stawiane i dyskutowane na różnych zebraniach dyskusyjnych.

Pismo Św., a częściowo i Historia Kościoła Chrześcijańskiego, przy głębszym zastanowieniu się i przeprowadzeniu wyczerpujących studiów, daje nam skrystalizowaną odpowiedź na to zagadnienie.

Postarajmy się dać odpowiedź w świetle Słowa Bożego i historii Kościoła na trzy zasadnicze pytania, które ujmują całokształt zagadnienia chrztu, a mianowicie: 1) co to jest chrzest św. i przez kogo był ustanowiony, 2) komu i kiedy chrztu św. udzielać należy i 3) forma udzielania biblijnego chrztu św.

I. Co to jest chrzest św. i przez kogo był ustanowiony.

Na pierwszą połowę tego pytania, co to jest chrzest św. — daje odpowiedź św. apostoł Piotr w swym 1-szym liście w roz. 3, w. 21, mówiąc, że chrzest to: „nie jest składanie cielesnego plugastwa, (tłum. z ros. — „nie omycie cielesnego brudu"), ale obietnica wspólna sumienia dobrego w Bogu". To znaczy: obietnica służenia Bogu w dobrym sumieniu. Nie jest to więc obmycie brudu grzechów ciała, lecz jedynie złożenie pewnej obietnicy Bogu. Poza tym chrzest symbolizuje śmierć dla grzechu i zmartwychwstanie dla nowego życia w Jezusie Chrystusie. Ap. Paweł w swoim liście do Rzymian w roz. 6, w. 3—4 potwierdza powyższe słowami: „Azaż nie wiecie, że ktokolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego ochrzczeni jesteśmy. Pogrzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć, aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili".

Następnie w liście do Kolosensów w roz. 2, w. 12, apostoł Paweł pisze: „Pogrzebieni z nim będąc w chrzcie; w którym też razem z nim wzbudzeni jesteście przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z umarłych", oraz w liście do Galatów w roz. 3, w. 27: „Bo ktokolwiek jesteście w Chrystusa ochrzczeni, w Chrystusa obleczeni jesteście".

Chrzest więc sam przez się nie gładzi żadnych grzechów, a jest tylko zewnętrznym świadectwem zerwania z grzechem i obleczenia się w Jezusie Chrystusie. Twierdzenie, że wraz z wykonaniem chrztu jest połączone odpuszczenie grzechów, szczególnie grzechu pierworodnego w odniesieniu do dzieci, jest pomniejszaniem ofiary Chrystusa Pana na Golgocie, który krwią swoją przeczystą zgładził wszelkie grzechy pierworodne i niepierworodne całego świata i każdego człowieka z osobna. Pismo Św. wyraźnie i dobitnie podkreśla, zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie, że jedyna ofiara gładząca wszelki grzech, a więc i pierworodny grzech małych dzieci nie mających pełnej świadomości, była, jest i będzie ofiara Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Ew. Św. Jana roz. 1, w. 29), oraz: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, oczyszcza nas od **wszelkiego** grzechu" (1 list Jana roz. 1, w. 7). Jedynie więc krew Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu, a nie chrzest, czy woda używana do chrztu.

W świetle tych kilku cytatów z Pisma Św., na pytanie: co to jest chrzest? — możemy odpowiedzieć:

Chrzest jest to jedynie symboliczny akt obietnicy służenia Bogu w dobrym sumieniu, dokumentujący przed Bogiem i świadkami śmierć dla grzechu i zmartwychwstanie dla nowego życia w Jezusie Chrystusie. Chrzest jest więc przypieczętowaniem aktu łaski Bożej, która się objawiła przez odrodzenie wewnętrzne człowieka w Jezusie Chrystusie.

Na drugą część pytania: przez kogo chrzest był ustanowiony? — często można spotkać się z odpowiedzią, że prorok Jan Chrzciciel był tym, który chrzest ustanowił. Owszem, Jan Chrzciciel był tym, który chrzcił — ale tzw. chrztem pokuty (Ew. Mateusza roz. 3, w. 11): „Jać was chrzczę wodą ku pokucie" — ale nie był to chrzest, który jest obecnie stosowany w Kościele chrześcijańskim. Bardzo wielu żydów ochrzciło się wówczas Janowym chrztem pokuty, lecz przez to nie stali się chrześcijanami. Chrzest Janowy nie był wystarczającym w pierwszym Kościele apostolskim i dlatego w Dziejach Apostolskich w r. 19, w 1 — 7, znajdujemy opisany wypadek, kiedy to apostoł Paweł znalazł w Efezie kilkunastu uczni ochrzczonych chrztem Janowym, których potem ochrzczono powtórnie w imię Pana Jezusa.

Chrzest wykonywany w Kościele chrześcijańskim został ustanowiony przez Pana Jezusa

Chrystusa w nakazie wydanym uczniom przed wniebowstąpieniem:

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ (Ew. Mat. roz. 28, w. 19), oraz:

„Idąc na wszystek świat, każcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie; ale kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Ew. Marka roz. 16, w. 15 — 16).

Stąd wniosek:

Wykonywanie chrztu św., jest przykazaniem Chrystusa Pana skierowanym do uczni, aby szli w świat i kazali Jego Ewangelię, byli Jego świadkami (Dzieje Apost. roz. 1, w. 8) i chrzcili tych, którzy uwierzą w Chrystusa Pana, chrztem w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

II. Komu i kiedy chrztu św. udzielać należy.

W różnych Kościołach chrześcijańskich znane są dwa rodzaje chrztu, a mianowicie:

a) chrzest niemowląt — dzieci i

b) chrzest dorosłych — z wiary.

Dla otrzymania odpowiedzi, który z wyżej wymienionych jest chrztem biblijnym, musimy sięgnąć do pewnych danych historycznych i odnośnych urywków Pisma Świętego.

W Historii Kościoła pióra Pawła Sieberta (tłumaczenie ks. A. Rondthalera i ks. E. Wendego), na str. 10 znajdujemy takie zdanie:

„O chrzcie dzieci w Nowym Testamencie nie ma wzmianki“.

Na str. 26 czytamy:

„W II wieku wszedł w zwyczaj chrzest dzieci połączony z nadaniem imienia. Dorosłych przygotowywano do chrztu przez dłuższą naukę; nazywano ich katechumenami“ (katechein — nauczać).

Na str. 74 znajdujemy:

„Chrztu dopełniano powszechnie przez skropienie wodą, a nie, jak dawniej, przez zanurzenie“ (Scholastyczna nauka o sakramentach).

Widzimy więc, że na podstawie danych historycznych chrzest dzieci został wprowadzony w II-gim wieku, a to zapewne na skutek obawy, aby niemowlę, obarczone grzechem pierworodnym, nie zginęło w razie przedwczesnej śmierci, lecz odziedziczyło Królestwo Niebieskie.

Czy takie rozumowanie zgodne jest jednak z Pismem Świętym?

Sam fakt, stwierdzony jak wyżej przez historyków, że w Nowym Testamencie nie ma nigdzie wzmianki o chrzcie dzieci i że chrzest dzieci został wprowadzony w Kościele chrześcijańskim w II-im wieku, świadczy, że nie było to przykazanie Chrystusa Pana, lecz uchwała Synodu Kościoła chrześcijańskiego, **a więc uchwała i przykazanie ludzkie.**

Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo grzechu pierworodnego, to już w pierwszej części tego referatu podkreśliliśmy w świetle Słowa Bożego fakt, że **wszelki grzech** jest oczyszczany jedynie krwią Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa, a nie chrztem lub wodą przy chrzcie użytą.

Wreszcie jeśli weźmiemy pod uwagę słowa Chrystusa Pana skierowane do żydowskich nieochrzczonych dzieci, że: „**takich** jest królestwo Boże“ (Ew. Marka roz. 10, w. 14) — to jasnym staje się fakt, że to oświadczenie Chrystusa dotyczy wszystkich dzieci, nieświadomych swych grzechów, a nie tylko tych dzieci, których przynoszono do Chrystusa, aby im błogosławił. „Takich“ — nie oznacza: „tych“ — których przynoszono, tymbardziej, że Chrystus wpierw złożył to oświadczenie, a dopiero potem im błogosławił.

Twierdzenie, że apostołowie chrzcili dorosłych i dzieci, w oparciu np. na Dziejach Apostolskich roz. 1, w. 33: „a wziąwszy (stróż więzienny) je onejże godziny w nocy, omył rany ich (ap. Pawła i Sylasa) i ochrzcił się zaraz on **i wszyscy** domownicy jego“ — nie jest dowodem, gdyż **trochę wyżej** w w. 32-im tegoż 16-go rozdziału **czytamy:**

„I opowiadali **mu** Słowo Pańskie, **i wszystkim,** którzy byli w domu jego“. Czyż dzieciom, które nie mają świadomości, mogło być opowiadane Słowo Pańskie? Użyte w w. 32 określenie— **wszystkim** opowiadali oraz w w. 33 — **wszyscy** byli ochrzczeni, świadczy, że ci **wszyscy** mieli świadomość zrozumienia i dlatego zrozumieli, potem uwierzyli i wreszcie wszyscy przyjęli chrzest z wiary. Jest to jasne i zrozumiałe. Owszem, mogły tam być i dzieci stróża więziennego, ale zapewne w wieku, kiedy mając zrozumienie mogły przyjąć Słowo Pańskie, uwierzyć weń i przyjąć chrzest święty.

W Piśmie świętym nie ma żadnego dowodu, że apostołowie chrzcili i niemowlęta i dzieci nieświadome swych grzechów, natomiast w Piśmie Św. jest wiele dowodów, że chrzest był udzielany ludziom, którzy mieli pełne zrozumieunie i wiarę w Chrystusa Pana.

Oto kilka przykładów:

a) **Sam Chrystus Pan przyjął chrzest św., jako dorosły.**

„Tedy Jezus przyszedł od Galilei nad Jordan do Jana, aby był ochrzczony od niego“ (Ew. Mat. roz. 3, w. 13).

b) **Sam Chrystus zostawił wyraźnie przykazanie:**

„Idąc na wszystek świat każcie Ewangelię, kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie, ale kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Ew. Marka roz. 16, w. 15 — 16).

„Kto uwierzy a ochrzci się“ — najpierw wiara, a potem chrzest z wiary.

„Kto nie uwierzy, będzie potępion“, a więc nie chrzest, lecz wiara jest konieczna do zbawienia. Może bowiem zajść wypadek, kiedy człowiek uwierzy, a nie ma możności przyjąć chrztu, jak np. łotr na krzyżu, i będzie zbawiony: „zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju“ (Ew. Łukasza roz. 23, w. 43). Należy jednak pamiętać, że chrzest jest przykazaniem Chrystusa Pana i dlatego w normalnych warunkach winien być przestrzegany i wykonywany.

c) **Chrzest komornika królowej murzyńskiej Kandaces,** Murzyna rzezańca (Dzieje Apostolskie 8, 26 — 39), szczególnie w. 37 — 38:

„I rzekł Filip: Jeźliż wierzysz z całego serca, wolno. A on odpowiedziawszy rzekł: wierzę, iż Jezus Chrystus jest Syn Boży. I kazał

stanąć wozowi; i zstąpili obadwaj w wodę, Filip i rzezaniec, i ochrzcił go".

Ten Murzyn komornik był wierzącym w Boga, gdyż przybył z dalekiej pogańskiej Etiopii do Jerozolimy poto, aby modlić się do Boga w kościele w Jerozolimie, i wracając do domu czytał Pismo Św., a jednak nic nie rozumiał i dopiero gdy uwierzył w Chrystusa Pana, jako Zbawiciela i Syna Bożego — został ochrzczony przez Filipa na podstawie swej wiary.

Wiele innych przykładów można by przytoczyć na dowód, że chrzest, udzielany przez apostołów, był chrztem na podstawie świadomej wiary tego, który był ochrzczony. Jest to zgodne ze świadectwem apostoła Piotra, że chrzest jest symbolicznym aktem złożenia obietnicy służenia Bogu w dobrym sumieniu. Taką obietnicę może złożyć tylko ten, kto ma pełne zrozumienie i świadomość tego, co czyni.

Granicy wieku, kiedy ma być chrzest udzielany, Pismo Św. nie określa; warunkiem zasadniczym, poprzedzającym chrzest wg. Pisma Św., jest wiara, a ta przychodzi u różnych osób w różnym wieku.

„Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże" (List do Rzymian roz. 10, w. 17).

III. Forma udzielania biblijnego chrztu św.

W języku greckim w Biblii, tam gdzie mowa jest o chrzcie, jest użyte słowo: „baptismos" — co w tłumaczeniu na język polski oznacza: „zanurzenie". Czyli chrzest oznacza znaurzenie; ochrzcić — to znaczy zanurzyć. Stąd wniosek, że formą udzielania biblijnego chrztu winno być zanurzenie w wodzie, a nie pokropienie lub namaszczenie.

Mamy tu znowu fakt zmiany formy udzielania chrztu w poszczególnych Kościołach chrześcijańskich na skutek uchwały ludzkiej, prawdopodobnie dla ułatwienia wykonywania tego obrzędu. W Kościele wschodnim — prawosławnym*) zachowana jest biblijna forma chrztu przez zanurzenie.

Pismo Św. wyraźnie mówi o formie udzielania chrztu biblijnego. Ap. Paweł pisze w liście do Rzymian roz.6, w. 3: „pogrzebieniśmy tedy z Chrystusem w śmierć".

„Pogrzebieniśmy przez chrzest w śmierć" — oznacza, że chrzest jest symbolem pogrzebu, a mogiłą w tym wypadku jest woda. Przez zanurzenie do wody symbolicznie grzebiemy naszego starego, grzesznego człowieka.

Umarłych naszych grzebiemy głęboko w ziemi, twarzą do góry, zasypując trumnę ziemią. Chrzest jest symbolem takiego pogrzebu. Natomiast przez następne wynurzenie z wody przedstawiamy symbolicznie zmartwychwstanie do nowego życia w Chrystusie: „aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili" (List do Rzymian roz. 6, 4).

*) oraz w Kościołach Ewangelicznych (nie ewangelickich)

Wreszcie, gdy sam Chrystus Pan przyjmował chrzest św., czytamy:

„wystąpił" z wód Jordanu (Ew. Mat. roz. 3, w. 16). Także i rzezaniec wraz z Filipem najprzód „wstąpili" do wody, by chrzest wykonać, i potem „wystąpili" z wody (Dzieje Apost. roz. 8, w. 38 — 39).

To wszystko są dowody, że biblijny chrzest z wiary winien być wykonywany przez zanurzenie.

Chrzest św. ma wielkie znaczenie w życiu wierzącego człowieka. Po pierwsze, jest to wykonanie przykazania Chrystusa Pana, którego nie możemy lekceważyć.

„Albowiem tak przystoi na nas, abyśmy wypełnili wszelką sprawiedliwość" (Ew. Mat. roz. 3, w. 15). Są to słowa Chrystusa Pana do Jana Chrzciciela przed chrztem.

Chrystus Pan sam powiedział: „Jeśli kto mnie miłuje, słowo moje zochowywać będzie" (Ew. Jana roz. 14. w. 23).

Nie możemy przykazania Chrystusa odrzucić, tak jak uczynili to faryzeusze i zakonnicy. „Ale faryzeusze i zakonnicy pogardzili radą Bożą, sami przeciwko sobie, nie będąc ochrzczeni od niego" (Ew. Łukasza roz. 7, w. 30). Kto odrzuca wolę Bożą, może utracić zbawienie i żywot wieczny.

Po drugie, przez chrzest z wiary wierzący człowiek przystępuje do świadomych wyznawców Jezusa Chrystusa, a tym samym do żywego powszechnego Kościoła Chrystusowego, z którym się łączy silnymi więzami przez ślubowanie całkowitego posłuszeństwa w służbie Bogu.

Ambroży mediolański mówiąc o chrzcie wyraził następującą głęboką myśl: „Jak składamy się z duszy i ciała, tak też i chrzest musi być zewnętrzny i wewnętrzny. Zewnętrzny jest kłamstwem, gdy nie wyraża naszej wewnętrznej treści".

Prof. Marcinkowski użył takiego określenia: „Co się tyczy chrztu, zaznaczają się dwie krańcowości. Jedni wykreślają, inni podkreślają, zasłaniając wewnętrzną treść. Należy tę sprawę postawić na właściwym miejscu".

Na zakończenie pragnę złożyć tylko kilka słów mojego własnego świadectwa. Do 33-go roku mego życia byłem wychowywany w tradycjach i obrządkaąch rzymskokatolickich i poza nimi nie mogłem dojrzeć żywego i zmartwychwstałego Zbawiciela.

Obrządek był dla mnie magiczną siłą uwalniającą mnie od złego. a Pascal tak dobitnie podkreślił: „upatrywać w obrządku samo przez się magiczną siłę — jest zabobonem".

Dopiero bezpośrednie zetknięcie się ze Słowem Bożym i moim żywym Zbawicielem wywołało moje nawrócenie się, potem odrodzenie się od Ducha Świętego, następnie ochrzczenie z wiary i oglądanie Chrystusa w życiu codziennym.

Od chwili, gdy poznałem swego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i złożyłem Mu ślubowanie, zerwałem z grzechem i „już nie żyję ja, lecz żyje we mnie Chrystus“ (List do Galatów roz. 2, w. 20). **I dlatego jestem naprawdę wolnym od mocy grzechu, szczęśliwym i radosnym w moim Panu i Zbawicielu osobistym.** O tym świadczę i do tego nawołuję i zapraszam wszystkich, którzy pragną pozyskać to nowe, szczęśliwe, radosne i pewne życie w Jezusie Chrystusie.

„Co wiemy — mówimy, a cośmy widzieli (i uwierzyli) — świadczymy“ (Ew. Jana roz. 3, w. 11).

Z DZIEJÓW WALKI O POLSKOŚĆ MAZUR
KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWIUSZ

Od Redakcji.

Zamiast zwykłej recenzji o dobrej książce zamieszczamy poniżej fragment z książki Alodii Kaweckiej-Gryczowej pt. **Zarys Dziejów Piśmiennictwa Polskiego w Prusach Wschodnich.**

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych Warszawa 1946.

Mrongowiusz jest osobistością, która stoi na przełomie wieków i dziejów. Nie tylko bowiem życie i działalność jego obejmują XVIII i XIX w., ale zarazem jest on świadkiem i wyrazicielem w pewnej mierze głębokich zmian, jakie przeżywa narodowość i kultura polska w Prusach.

Rodzi on się w tym czasie, kiedy żywioł polski jest jeszcze bardzo silny, w niektórych powiatach mazurskich stanowiący większość, w innych całość ludności zamieszkującej. W szkole panuje język polski, Mazurzy mogą kształcić się na wszystkich stopniach (szkoła niższa, średnia — np. w Niborku, Rastemborku, Ełku; uniwersytet), w kościołach nabożeństwa i polskie i niemieckie odprawiają się zgodnie. Ale już Mrongowiusz jest świadkiem rozpoczynającego się i rosnącego nacisku germanizacyjnego, idącego właśnie poprzez szkołę i kościół.

Katastrofą dla ludności pruskiej staje się upadek polityczny Rzeczypospolitej. Polityka wynaradawiająca wkracza w dziedziny, które dotąd rozwijały się swobodnie. Na miejsce dawnej tolerancji i nawet faworyzowania przychodzi ucisk i prześladowanie. To wywołuje reakcję — żywioł polski musi się bronić.

Wyrazicielami tego nowego kierunku i ducha jest Mrongowiusz oraz bardziej bojowy działacz mazurski — Gizewiusz. Mrongowiusz jest raczej człowiekiem szkoły, nauki i literatury w duchu oświecenia, działa też nad umocnieniem i utrzymaniem zamiłowania do mowy ojczystej, której utratę uważa za srogą karę Bożą:

Czyż narodowości strata
Nie jest za grzechy odpłata? (z Postylli)

Jest on najgorętszym chwalcą i miłośnikiem tej mowy i z tych pobudek wypływa cała jego praca nauczycielska, duszpasterska, a także i polityczna — memoriał w obronie języka polskiego. Natomiast Gizewiusz jest publicystą i działaczem politycznym, obdarzonym wielką energią i temperamentem. Obydwaj ci zaprzyjaźnieni mężowie łączą swe wysiłki, by ratować zagrożone pozycje polskości w Prusach.

Początkowo zarządzenia władz szkolnych zmierzają tylko do popierania i umocnienia niemczyzny, zmajoryzowanej przez oświatę polską. Najpierw zatem w r. 1804 nakazano, aby nauczyciele na Mazurach władali biegle niemieckim w słowie i piśmie. W r. 1811 przykazano surowo, by dzieci niemieckie uczyć tylko ich rodzinnego języka. Ale zaczyna się też już bezpośredni atak na placówki polskie, które zapoczątkowuje zamiana szesnastowiecznej szkoły polskiej w Ełku na niemiecką w r. 1812 Po powstaniu listopadowym kurs się zaostrza, szczególną gorliwość w tępieniu polszczyzny wykazują miejscowi urzędnicy, przesiąknięci szowinizmem niemieckim. A w r. 1832 wprowadza się do szkół przymusowo 8-godzinną naukę niemieckiego; w dwa lata potem regencja gąbińska znosi w ogóle język polski jako wykładowy, usuwając go na drugi plan jako pomocniczy. Nie pomogły nic protesty m. in. synodu w Olecku. Skończyło się na zniesieniu szkół polskich, wyrugowaniu mowy polskiej z kościołów (od r. 1878 nauka polskiego usunięta całkowicie). Na tle tej walki wyraziście występuje zasługa zapalonego badacza i krzewiciela mowy ojczystej — Mrongowiusza. Całe jego życie i jego praca poświęcone są idei obrony i utrwalania polszczyzny.

Urodził się w Olsztynku w pow. ostródzkim 19 lipca 1764, jako syn pastora i rektora tamtejszego. Następnie rodzina przeniosła się do Marwałdu — tu wzrastał i kształcił się początkowo mały Krzysztof Mrąga, wśród tutejszych Mazurów uczył się polskiego, stąd wyniósł przywiązanie do mowy rodzinnej na całe życie — chętnie też wspomnieniami wracał do swego „kraju lat dziecinnych“. Właściwości gwarowe, z którymi zżył się od lat dziecięcych, wprowadzał do swych prac naukowych (do słowników i gramatyki). Chwalił też potem lud mazurski z okolic Działdowa, Dąbrowna itd. za jego piękny, stary język polski, który przechował wiele archaizmów z XVI wieku.

Studia wyższe odbywa, jak wszyscy Polacy, we Fridericianum, przykładając się jednocześnie do nauki polskiego języka literackiego. Karierę nauczyciela języka polskiego zaczyna w starej szkole królewieckiej na Knipawie.

Oczywista, odczuwa brak podręczników, co daje mu bodziec do opracowania rozlicznych czytanek, słowniczków itd. Zaczyna już w r. 1794 najpotrzebniejszą czytanką pt. „Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się polskiego albo niemieckiego języka ze słownikiem i krótką gramatyką“. Znacznie rozszerzony i udoskonalony jego podręcznik nauki polskiego, dedykowany ks. Czartoryskiemu, wychodzi w r. 1811 pt. „Mentor czyli nowy sposób, ułatwiający naukę w formach mowy polskiej z lekciami do przekładania z niemieckiego na polski i naodwrót“. Drukuje go jednocześnie Gdańsk. Królewiec i Poznań, zyskuje też uznanie w całej Polsce. Ponadto opracowuje Mrongowiusz cały szereg podręczników polskiego dla Niemców w języku niemieckim. kładąc nimi nieocenione zasługi w szerzeniu praktycznej znajomości języka polskiego na terenach najbardziej zagrożonych.

Znany w Królewcu tłumacz i nauczyciel, dostaje też polecenie na redagowanie najpopularniejszego wśród ludu wydawnictwa: kalendarza. Mrongowiusz wydaje ten „Kalendarz Prusko-Polski“ w latach 1791—1795, nie trzymając się wyłącznie niemieckiego odpowiednika, ale przystosowując go dla ludu i szlachty polskiej, zamieszkującej Prusy Wschodnie. Umieszcza więc np. w roczniku 1793 sielankę Naruszewicza „Pacierz staruszka“.

W r. 1798 przenosi się Mrongowiusz na stałe do Gdańska, powołany na urząd kaznodziei przy kościele św. Anny, a zarazem lektora języka polskiego przy gimnazjum akademickim, które to obie funkcje zostały połączone od r. 1709. Lektorat miał piękne tradycje, jeszcze z czasów XVI-wiecznych, goszcząc zarówno jak parafia św. Anny wielu wybitniejszych Mazurów oraz dobrych znawców języka polskiego. W czasach Gusoviusa parafia liczyła około 800 komunikantów, a polski był bez mała wszystkich językiem ojczystym. Kościołek ten gromadził Polaków jeszcze w siedemdziesiątych latach XIX wieku.

Nowe obowiązki duszpasterskie, a zarazem chęć kierowania myśli swych wiernych ku Bogu w najpiękniejszej mowie europejskiej — jak to często podkreślał Mrąga — skłoniły go do opracowania szeregu książek religijnych, które wraz z zasadami wiary mia-

ły wszczepiać i utwierdzać umiłowanie języka ojczystego.

Przede wszystkim stwierdził młody kapłan wyczerpanie się polskich śpiewników, inspirowany też niewątpliwie dawną ideą Gusoviusa, zapragnął stworzyć „domowy" śpiewnik gdański.

Przełomowy rok 1800 uczcił zbiorkiem 12 pieśni pt. „Wybór niektórych piosnek nabożnych.... dla użytku zborów polskich, w szczególności św. Anny i św. Ducha w Gdańsku", przeważnie tłumaczonych z niemieckiego (w tym dwa przekłady własne). Wśród nich jedyna oryginalna „Pieśń dziekczynna staruszka siwizną okrytego" — to utwór Naruszewicza. Zbiorek ten jest jednocześnie zachętą i odezwą, reklamującą nowy wielki kancjonał gdański, na który Mrongowiusz ogłasza subskrypcję, apelując nie tylko do religijności swych wiernych, ale i do ich uczuć patriotycznych: „Kto się więc z Polaków kocha w swoim języku i sprzyja swym ziomkom prawie (tj. prawdziwie) po obywatelsku, temu się tu podaje piękna okazja dobrze się wdzięcznemu potomstwu zasłużyć... tym samym kiedy nie dopuścić, aby ząb czasu owe drogie zabytki i szacowne prace wiernych religii nauczycielów tak rychło miał spożyć..."

W trzy lata po odezwie ukazuje się zapowiadane dzieło, którego tytuł natchnął Woronicza. Nie szczędził też potem poeta-biskup pochwał w Warszawskim Towarzystwie Naukowym tej pobożnej księdze: „...jak Religia Ojców naszych w tamtych Prowincjach rozpleniona, wszystkie odmiany i zaburzenia przetrwała; tak czystość języka osobliwie w Modlitwach... jak gdyby z ust starego naszego Skargi wyjęta, żadnej skazy, cierpkości i zepsucia przez tyle wieków nie naciągnęła..." (druga mowa „O Pieśniach Narodowych").

Pieśnioksiag czyli Kancjonał Gdański, zawierający w sobie treść i wybór Pieśni nabożnych... oraz Modlitwami, Kollektami... opatrzony". (Gdańsk 1803) poparli liczni przedstawiciele polskiego ewangelicyzmu (przeważnie spośród ludu) na Mazurach i Pomorzu, jak świadczą dobitnie nazwiska na dołączonej liście subskrybentów (m. in. X. Jerzy Grzywacz z Miłomłynku, „Szanowny Wuj"). Mrongowiusz oznaczył swą pracę jako drugą część kancjonału kwidzyńskiego (przekład berlińskiego śpiewnika Ks. Wannowskiego), przejąwszy prawa do niego od Kantera. Jednakże przeniósł stamtąd 21 pieśni do swego „Pieśnioksięgu" (więc niejako powtarza je), co nasuwa podejrzenie, że tajemną intencja autora było usunąć ze zborów polskich ten śpiewnik, całkowicie obcy polskiej hymnice protestanckiej, a zastąpić go swym pieknym z tradycji polskiej wyrosłym „Pieśnioksięgiem".

Wśród zamieszczonych pieśni znalazło się wiele przekładów mazurskich i pomorskich autorów, m. in. Behnki, Mortzfelda, Weissa i innych oraz zaprzyjaźnionego z autorem ks. Olecha. Co wszakże nader charakterystyczne, nie przedrukowuje Mrongowiusz powtarzanej przez wszystkie pruskie kancjonały pieśni T. Molitora „O wtargnięciu tatarskim do Prus r. 1656", nie chcąc widocznie przypominać Mazurom tego zdarzenia, mogącego ich źle usposobić do Macierzy. Sięgnął natomiast Mrongowiusz do poezji polskiej, przenosząc do swego dzieła wiele psalmów i pieśni Kochanowskiego oraz trzy pieśni Karpińskiego.

Następne wydanie śpiewnika ukazuje się dopiero w r. 1840 u Hartunga w Królewcu jako „Nowy Pieśnioksiąg czyli kancjonał prusko-polski" w skromniejszej już o połowę postaci. Oszczędnościowe nożyce wycięły wiele pieśni z pierwszego wydania; mimo tej tendencji pozostają nie tylko wszystkie pieśni Karpińskiego, ale dorzuca autor do nich wieczorną: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Z podobnym pietyzmem zachowuje wszystkie pieśni Kochanowskiego. Autor zamieścił też znaczną część własnych przekładów, zrażony marną polszczyzną utworów Wannowskiego oraz pieśń oryginalną: „Przeciw swawolnemu niszczeniu drzew". Nowe wydanie również długo zalegało półki księgarskie, na co uskarżał się Morngowiusz w swoich listach. Gmina polska topniała z roku na rok, lektorat języka polskiego zniesiono — Mrongowiuszowi pozostał tylko tytuł — niestrudzony do końca swych dni jego nauczycieli wiedział na długie lata przed śmiercią, że jest ostatnim polskim kaznodzieją w Gdańsku. W r. 1851 drukuje Mrongowiusz jeszcze bardziej okrojony „Śpiewnik dla użytku ewangelików".

Zakres literatury religijnej wzbogaca również Mrongowiusz zbiorami kazań i wykładów z Nowego Testamentu, dostarczając w ten sposób polskich podręczników swoim kolegom. Już w r. 1802 wychodzi „Rocznik kazań chrześcijańskich", a jako dodatek do niego w r. 1806 „Niedzielne i świętne Ewangelie i lekcje" wraz z Agendą i Katechizmem. „Rocznik" zawierał 70 kazań, mowę Kochanowskiego przeciw pijaństwu oraz pogrzebową Mrongowiusza ku uczczeniu parafianina Jana Jabrańczyka, w której podkreśla, iż Mazur ten „Słowa Bożego rad w ojczystym języku polskim słuchywał". W „Niedzielnych i świetnych Ewangeliach" porównuje autor przekłady Pisma św., a więc Biblię gdańską, królewiecką, halską i brzeską oraz katolicką ks. Wujka, którą wysoko ceni. Dzieło to zasługuje na uwagę ze względu na bogaty materiał językowy i narodowy. Zwycięża w nim niejednokrotnie filolog nad teologiem. Często odwołuje się tu Mrongowiusz do Kochanowskiego i Krasickiego, których wielbi i uważa za swych mistrzów.

W czasach późniejszych wystąpi Mrongowiusz z okazałym „Zbiorem kazań podwójnych na niedziele i święta uroczyste całego roku" (r. 1834 i 1835 w dwóch częściach). Obie części tego Zbioru ukazują się nakładem Hartunga w r. 1835 jako „Postyla kościelna i domowa". Wydawnictwo to wprowadza inowację typograficzną, a mianowicie do druku użyto łacinki, zamiast tradycyjnego „szryftu krakowskiego". I tutaj nawiązuje autor chetnie do literatury polskiej złotego wieku (Kochanowski) oraz różnowierczej z XVII w., cytuje często przysłowia polskie, wygłasza pochwały mowy ojczystej. Sam stara się o czystość i poprawność własnej prozy, która o wiele udatniej wychodzi spod jego pióra, aniżeli próby wierszowane. U schyłku życia wydaje Mrongowiusz obszerny wykład wiary luterskiej w katechizmie pt. „Nauka chrześcijańska, obejmująca wykład prawd religijnych" (Gdańsk 1851).

Najwięcej wszakże czasu poświeca Mrongowiusz badaniom językoznawczym i pracom nad nauczaniem polskiego. Udoskonala swe podręczniki, czytanki, gramatykę, wreszcie zdobywa się na wielkie dzieło: Słownik niemiecko-polski, wyprzedzając i wyręczając naukę niemiecką. Za podstawę wziął dzieła Adelunga i Lindego. Wprowadził tu wiele wyrazów gwarowych mazurskich i kaszubskich. Słownik ukazał się w 1823 roku pod protektoratem ks. Czartoryskiego.

Zasługi Mrongowiusza oceniono od razu w Polsce: Towarzystwo Naukowe Warszawskie powołuje go na swego członka korespondenta; Czacki proponuje mu katedrę języków słowiańskich w Krzemieńcu. Z czasem zostaje Mraga również członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie, ale bliskie i serdeczne stosunki łączą go nade wszystko z Warszawą: korespondoje z Maciejowskim, Staszicem, Kaz. Brodzińskim, kanonikiem Czarneckim. Wiele przyjaźni i uznania zachowuje też dla Łukaszewicza, uczonego i zbieracza poznańskiego.

W r. 1835 i 1837 wychodzi „Dokładny Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski". Wprowadzone do Słownika wyrazy kaszubskie rozbudziły znaczne zainteresowanie i skłoniły Mrongowiusza do dokładniejszego zajęcia się narzeczem kaszubskim. Był on pionierem w tym zakresie, inicjując badania uczonych rosyjskich.

Ze studiów nad językiem polskim i z zachwytu zwłaszcza nad dostojną staropolszczyzną wypływają też przedsięwzięcia wydawnicze Mrongowiusza. Przy jego udziale wznowiono u Kantera w Kwidzyniu Kazania Sam. Dambrowskiego, w 1829 roku zaś wyszedł przedruk z ed. r. 1643: „Flisa" Klonowicza, zaopatrzony w przypiski Mrongowiusza i zalecany ziomkom, miłującym literaturę ojczystą. Znajduje czas również na przekłady klasyków greckich i łacińskich (w związku z akcją Raczyńskiego) oraz szeregu broszur o charakterze wychowawczym, np. Bjoerna „Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające" (1804), przeznaczony dla ludu i szlachty osiadłej w Prusach; B. Fausta: „Katechizm zdrowia" (1805).

Starał się ponadto Mrongowiusz, aby książki jego docierały do ludu, rozsyłał je czytelnikom z Mazur, Pomorza, a nawet na Śląsk, do Wielkopolski i do Królestwa, szerząc w ten sposób znajomość i kult literatury ojczystej. Reprezentował kulturę ludności polskiej ziem wschodnio- i zachodnio-pruskich w towa-

rzystwie oświatowo-literacko-naukowym, jakim było tzw. Kasyno gostyńskie obejmujące swą pożyteczną działalnością ziemie polskie pod zaborem niemieckim.

Mrongowiusz jako wychowanek epoki oświecenia, starszy kapłan i opanowany naukowiec, jest człowiekiem spokojnym, trzeźwym, trzyma się też w ramach lojalności względem najwyższej władzy — rodu panującego, która traktuje go życzliwie i z wyróżnieniem: odznaczenie orderem Czarnego Orła, odwiedziny królewskie w Gdańsku oraz projekt, aby Mrąga uczył języka polskiego młodego królewicza. A przecież zdobywa się na pozytywne stanowisko wobec powstania listopadowego — dorzuca swą skromną ofiarę dla rannych, współczuje rodakom po klęsce itd.

W Gdańsku dom jego jest ośrodkiem polszczyzny, skupia wokół siebie ludzi oddanych tej samej sprawie obrony języka i kultury przed zagładą teutońską. Nikt też z współczesnych mu pisarzy spoza rdzennej Polski nie wypowiedział tyle gorących pochwał dla mowy polskiej, co ten spokojny Mazur. Uważał bowiem język polski za doskonalsze narzędzie wyrazu myśli i uczuć, aniżeli jakikolwiek inny, np. niemiecki, toteż i najdoskonalszą księgę świata — Biblię stawia wyżej w przekładzie polskim, aniżeli niemieckim (to mówił luteranin!). W „Niedzielnych i świętnych Ewangeliach" stwierdza, iż „Mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza, niż język francuski i niemiecki, więc się jej poczciwy człowiek wstydzić nie powinien i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie jej jako wielki skarb starać się powinien", a gdzie indziej wręcz pisze, iż język polski jest najpiękniejszym z języków europejskich. Boli go też, że szlachta chętnie posługuje się francuszczyzną i piętnuje tych, do których skierowuje następujący dwuwiersz:

„Na język nasz częstokroć płocho wyrzekamy,
Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy".

(Motto do „Dokładnego Słownika polsko-niemieckiego"). Raduje się gorąco, gdy znajdzie kontynuatora na niwie oświaty religijnej wśród ludu polskiego w osobie np. kandydata Kubicha, któremu poświęca w liście (1842) takie piękne słowa: „...znowu jeden piękny duch się znalazł, który znajomością tej prastarej mowy będzie mógł opuszczonemu ludowi polskiemu gruntownego udzielać pouczenia i otwierać skarby niebiańskiej mądrości".

Tyle zasług i tyle umiłowania znajduje już wśród współczesnych powszechne uznanie i cześć. Najwyższy wyraz znajduje ono w powołaniu Mrongowiusza na członka Towarzystwa Historyczno - Literackiego w Paryżu, które osamotnionemu starcowi na dalekiej północnej rubieży przesyła pismo ręką Mickiewicza pisane oraz medal wybity na cześć ks. A. Czartoryskiego z napisem w otoku: „Christophoro Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prussia antesignamo S.H P.D. D.A. MDCCCLII" (...bojownikowi o polskość w Prusach). Nikt trafniej i piękniej nie mógł ocenić niezmordowanej pracy oraz w trudzie długiego i surowego żywota wykutej zasługi Mrongowiusza: „...Sam śród obcego języka bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uznaciłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty". Osamotniony, świadomy niemal bezowocności swego wysiłku wobec dławiącej wszystko germanizacji, świadek rugów polszczyzny ze szkoły i kościoła — odpowiada Mrongowiusz na pismo Mickiewicza, nie tracąc wiary w sprawiedliwość Bożą: „Zielony kolor nadziei spełzł nam i powtarzały się często w życiu owe dzieje o Syzyfie, kamień pod górę toczącym. Któż by nie ubolewał nad losem narodu polskiego. Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły".

W omawianiu licznych zasług Mrongowiusza około krzewienia i obrony języka polskiego pominięto celowo jedną nader ważną, a to dlatego, iż tutaj połączyli swe wysiłki dwaj najwybitniejsi wówczas na Mazurach mężowie: Mrongowiusz i Gizewiusz. Chodzi o memoriał napisany przez Mrongowiusza a złożony w Berlinie przez Gizewiusza, w którym przedstawiono u władz najwyższych dotkliwe krzywdy, wyrządzane polskim poddanym przez pruskich urzędników, opętanych szałem germanizacyjnym, wbrew nawet intencjom samego króla. Fryderyk Wilhelm IV odpowiedział życzliwie Mrongowiuszowi; ogłoszone w „Königsberger Zeitung" (1842 Nr 133) i memoriał i odpowiedź zrobiły wielkie wrażenie zarówno wśród uciśnionych Polaków jak i Niemców. Na żądanie ministra Eichhorna Mrongowiusz wystosował obszerne zestawienie wszystkich nadużyć, jakich dokonywano w szkołach i kościołach nie tylko na Mazurach (tu wymienił Marwałd), ale też na Pomorzu i na Kaszubach, piętnując jednocześnie prezydenta Schöna jako głównego winnego, żądając wprowadzenia nowej polityki wobec lojalnych, ale świadomych swej odrębności i gotowych do jej obrony obywateli polskich (żąda np. katedr języka polskiego na wyższych uczelniach i w szkołach średnich itd.). Mrongowiusz odniósł pewne zwycięstwo: Ministerstwo wydało 25 lutego 1843 r. rozporządzenie, w którym wprowadzało do szkół powszechnych naukę języka polskiego (7 godzin tygodniowo) oraz naukę religii również po polsku. Mimo to walka tylko na razie przycichła, wybuchła zaś wkrótce znowu, a ostrze jej w znacznej mierze kierowane było przeciw Mrongowiuszowi. Całą tę polemikę zebrał przyjaciel i współtowarzysz tej akcji — Gizewiusz, i ogłosił ją drukiem pt. „Die polnische Sprachfrage in Preussen" w Lipsku 1845—1846.

Nieszczęsny Mrongowiusz doczekał w ostatnich latach swego życia po r. 1848 upadku i zagłady niemal wszystkich swych zabiegów i wysiłków, ale uparty Mazur tkwi prawie do ostatniego dnia na posterunku, ucząc i głosząc Słowo Boże, niezrażony niczym. Umarł w r. 1855.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

GÓRNY ŚLĄSK

Zjazd polskiej młodzieży ewangelickiej

Spośród 300.000 Polaków wyznania ewangelickiego przeszło 40.000 zamieszkuje na G. Śląsku, gdzie we wszystkich większych ośrodkach istnieją polskie parafie ewangelickie. Już przed wojną na terenie polskiego Górnego Śląska polska ludność ewangelicka organizowała się w liczne i bardzo czynne towarzystwa Polaków - Ewangelików (wyznania augsburskiego), wśród których działali polscy pastorzy ewangeliccy, kierowani z Warszawy przez biskupa ewang. dr J. Burschego. Organizacje Polaków-Ewangelików na Górnym Śląsku prowadzić musiały przed wojną ciężką walkę o swoje prawa z kierownictwem Kościoła ewangelicko-unijnego, które dążyło do germanizacji polskiej ludności. Podczas wojny członkowie towarzystw Polaków-Ewangelików byli szczególnie przez okupanta prześladowani. Wiele z nich z adwokatem Michejdą na czele zginęło w obozach koncentracyjnych.

Po wojnie przed Polakami-Ewangelikami na G. Śląsku stanęło nowe zadanie: praca w duchu polskim wśród autochtonicznej ludności ewangelickiej.

Przeglądem dokonanej szczególnie wśród młodzieży pracy był zjazd polskiej młodzieży ewangelickiej z G. Śląska, który odbył się w Miechowicach pod Bytomiem w dn. 26 września br. Zgromadził on przeszło 1.200 uczestników. Po nabożeństwie odbyły się konkursy śpiewacze i sportowe oraz akademia.

Zjazd wystosował depeszę z wyrazami hołdu do Prez. Bieruta. Zebrani dali w niej wyraz wdzięczności, iż w Polsce Ludowej Kościół ewangelicki bez przeszkód może wyznawać swoje wierzenia. Zwrócili się też z prośbą do Prezydenta, by zechciał przyśpieszyć zwrot tych kościołów ewangelickich na G. Śląsku, które w czasie powojennym przejęte zostały tymczasowo przez kościół rz. katolicki, a które konieczne są ewangelikom tam, gdzie po wojnie czynne są polskie parafie ewangelickie.

(Rzeczpospolita)

OSTRÓDA (MAZURY)

Tym razem się nie udało

Fakt, iż kościół ewangelicki w Ostródzie jest w ewangelickim posiadaniu, nie dawał spokoju Kościołowi katolickiemu. A że na brak parafialnych kościołów katolickich w Ostródzie katolicy nie mogą narzekać, przeto wynaleziona została potrzeba kościoła garnizonowego. Do Powiatowej Rady Narodowej wpłynął wniosek, aby kościół ewangelicki w Ostródzie „przydzielić" na katolicki kościół garnizonowy. P.R.N. wniosek odrzuciła, pozostawiając kościół w dalszym użytkowaniu Kościoła metodystycznego. W uzasadnieniu P.R.N. podkreśliła, że Konstytucja gwarantuje każdemu wyznaniu prawo publicznych nabożeństw i prawo posiadania kościołów.

TOMASZÓW MAZ.

Śp. Ksiądz Leon May

Dnia 3 października 1948 r. odbyło się podczas głównego nabożeństwa w kościele ewangelicko-augsburskim w Tomaszowie Maz. uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci śp. Ks. Leona May'a, zmarłego w obozie koncentracyjnym w Dachau za okupacji hitlerowskiej.

Śp. Ks. May był wzorem Polaka-Ewangelika, nieustraszenie walczącego z prądami germanizacyjnymi w Kościele już podczas pierwszej wojny światowej. W tej walce nie ustawał w okresie pierwszej niepodległości naszej. Władze państwowe, w uznaniu jego obywatelskich zasług, zaszczyciły go wysokim odznaczeniem. Ks. May pozostał wierny Polskiemu Kościołowi Ewangelickiemu i swej Ojczyźnie polskiej.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

ZWIĄZEK RADZIECKI

Uchwały Akademii Umiejętności ZSRR

W dniach 24—26 sierpnia odbyło się w Moskwie posiedzenie Prezydium Akademii Umiejętności ZSRR, które zreasumowało wyniki dyskusji w dziedzinie biologii na ostatniej sesji Radzieckiej Akademii Nauk Rolniczych. Posiedzeniu przewodniczył prezydent Akademii, Wawiłow. Referat na temat działalności oddziału biologii wygłosił sekretarz naukowy tego oddziału prof. Orbeli. Z koreferatem wystąpił dyrektor Instytutu Biologii, Oparin. W dyskusji wzięli udział m. in. minister szkolnictwa wyższego ZSRR Kaftanow, minister rolnictwa Benedyktow oraz znani uczeni Sukaczew, Kuszner, Chruszczow i inni.

W dyskusji poddano ostrej krytyce działalność członka Akademii Orbeliego, który, będąc na stanowisku sekretarza naukowego, tolerował pseudonaukowy kierunek weismanizmu i morganizmu w biologii radzieckiej. Prezydium powzięło uchwałę, w której stwierdza, że walka, jaka toczyła się w dziedzinie agrobiologii radzieckiej między zwolennikami Miczurina a stronnikami weismanizmu-morganizmu, wynikła na gruncie starcia dwóch przeciwstawnych światopoglądów, materialistycznego i idealistycznego Przedstawiciele kierunku materialistycznego w biologii, wybitni uczeni rosyjscy — Sieczenow, Timiriazew i Sewercow — byli pionierami darwinizmu. Uczony radziecki Miczurin i obecnie Łysenko w dalszym ciągu, wzbogacając i pogłębiając biologię radziecką w oparciu o darwinizm, osiągnęli wielkie wyniki w rozwoju rolnictwa ZSRR, podczas gdy przedstawiciele weismanizmu-morganizmu żadnych pozytywnych wyników nie uzyskali. Biologia radziecka — stwierdza uchwała — może się oprzeć jedynie na światopoglądzie materialistycznym, na darwinizmie.

Prezydium postanowiło zlikwidować całkowicie w biologii radzieckiej kierunek weismanistyczno-morganistyczny i zwolniło ze stanowiska prof. Orbeli, mianując na jego miejsce członka Akademii prof. Oparina. Prof. Łysenko dokooptowany został do Rady Naukowej oddziału nauk biologicznych Akademii Umiejętności ZSRR.

SZWAJCARIA

Oświadczenie sekretariatu generalnego Rady Ekumenicznej

Na skutek licznych, z różnych stron nadchodzących zapytań Rada Ekumeniczna Kościołów oświadcza, co następuje:

Pomiędzy Patriarchatem Kościoła w Moskwie a Radą Ekumeniczną nastąpiła listowna wymiana poglądów, dotyczących udziału Kościoła Związku Radzieckiego w Zgromadzeniu Rady Ekumenicznej w Amsterdamie. Korespondencja ta, utrzymana w bardzo serdecznym tonie, nie dotyczyła zagadnień politycznych.

Uważamy za wskazane jeszcze raz podkreślić, że Rada Ekumeniczna jest korporacją o charakterze wyłącznie kościelnym, że jej praca i jej świadectwo opierają się wyłącznie na prawdzie chrześcijańskiej i wypływają z motywów chrześcijańskich, dalekich od jakichkolwiek celów politycznych.

Że działalność Rady Ekumenicznej ma charakter prawdziwie demokratyczny, wynika niewątpliwie z jej jasnego nastawienia i niezmordowanej akcji w związku z opracowaniem przez UNO międzynarodowego prawa dla praw człowieka.

GŁOSY PRASY KATOLICKIEJ

W związku ze znaną ogółowi naszemu sprawą Buehlera p. Eugenia Kocwa opublikowała na łamach „Tygodnika Powszechnego" artykuł pt. „Zło anonimowe", w którym — zdaniem autorki — chodziło „o podjęcie próby dotarcia do źródła zła, o wyjaśnienie, jak to się stało, że jakaś idea mogła w ciągu stosunkowo krótkiego czasu zdeprawować do gruntu społeczeństwo, w którym w normalnych warunkach ilość zbrodniczych jednostek nie była chyba większa niż w jakimkolwiek innym społeczeństwie". Autorka upatruje jedną z głównych przyczyn tego zjawiska w nowoczesnej organizacji państwowej, „która tak ciasno trzyma jednostkę w swych kleszczach, tak mało pozostawia jej swobody i tak bardzo ją uzależnia od panującego w danej chwili systemu, że jeśli system jest zły, wtedy stają się możliwe tego rodzaju fakty jak te, które obserwowaliśmy w trakcie procesów zbrodniarzy wojennych i bezpośrednio w czasie okupacji, że ludzie skądinąd przyzwoici byli uczestnikami i współtwórcami zbrodni". Podkreślając szczególną bierność i uległość narodu niemieckiego wobec władzy państwowej, p. Kocwa dochodzi do wniosku, że Buehler był „człowiekiem typu wykonawcy, wdrożonym do dyscypliny i posłuchu, jednym z tych, którzy z natury swej bierni i skłonni podporządkować się władzy nie są ani dobrzy ani źli, lecz mogą się stać jednymi lub drugimi w sprzyjających okolicznościach".

„Nowiny Literackie" (nr 35) nazwały to stanowisko p. Kocwy „wybieleniem" Buehlera przez „Tygodnik Powszechny".

W odpowiedzi swojej pt. „O właściwe proporcje" p. Kocwa raz jeszcze przestrzega „przed niebezpiecznym złudzeniem, że zło zejdzie do grobu przez to tylko,

że Buehler lub paru innych jemu podobnych zostanie wymazanych z liczby żyjących", — a dalej — byśmy nie „wyżywali się" w satysfakcji płynącej z ukarania poszczególnych przestępców i rozproszeni na rzeczy mniejszej wagi nie przeoczali źródła zła i nie zapominali o istotnym zadośćuczynieniu, które się nam należy zarówno za to, cośmy w czasie wojny wycierpieli, jak i znacznie bardziej jeszcze za tę postawę, jakąśmy wobec najeźdźcy zajęli i w niej konsekwentnie aż do końca wytrwali".

„Właściwe zadośćuczynienie — pisze w końcu p. Kocwa — to przyszłość naszego narodu, a przyszłość ta będzie tym lepsza, im słuszniejsze będą wnioski, wyciągnięte z naszych doświadczeń, im bardziej konsekwentne trzymanie się tych wniosków i bardziej realna i konstruktywna polityka na tych wnioskach oparta".

Znany katolicki pisarz, Jerzy Zawieyski, autor poważnego dramatu „Rozdroże miłości", zamierza wydać zbiór rozważań religijnych pt. „Owoc czasu swego". Przytaczamy za „Znakiem" (nr 12) wyjątek z rozmyślania o modlitwie i pysze, zawierający głębokie prawdy religijno - etyczne:

„Modlić się za każde dzieło, które wzbogaca twórczość Bożą w ludziach — za każdy czyn, który dosięga dobroci.

Lecz nade wszystko modlić się za wątpiących, których gorycz jest goryczą nieufności, za pysznych, za oschłych w sercu, za grzesznych którzy są zamknięci dla dobra.

Za tych głównie, którzy głoszą, iż są miarą rzeczy, miarą poznania, miarą sprawiedliwego i doskonałego. Z ich rąk ma wyjść jakoby nowa i lepsza struktura świata, ma wyjść szczęście człowieka i triumf pokoju.

Odwróceni od Nieba, miłujący ziemię — są głusi w swej dumie i są niewidomi na duszy.

Modlić się za nich o widzenie, o słuch otwarty na wezwanie, które wszystkich jednakowo prowadzi ku temu samemu celowi.

Modlić się za synów Bożych — za synów tego świata, „którzy są roztropni w rodzaju swoim" — i modlić się najżarliwiej za synów światłości, których świat nienawidzi.

„Nic nie możemy bez Ciebie" — jest westchnieniem, w którym zawiera się najgłębsza prawda o naszej słabości i o naszej mocy. Największą niedolą jest dumne stwierdzenie: „wszystko mogę — jestem miarą rzeczy". Pycha wkrada się do każdej twórczej pracy, czai się w każdej sławie. Pustoszy życie, zwłaszcza życie artystów, najbardziej zagrożone przez uznanie świata. Lęk sławy i niedbałość o sławę? Czy to jest możliwe? Kogo nie zrani nieczułość ludzka?

Móc tworzyć anonimowo, bez chwały dla swego imienia! — Nikt nie chciałby uznać takiego heroizmu... Zresztą pycha potrafi omotać każdą skromność, każdą pokorę, każdą świętość.

Święci drżeli najbardziej przed pychą. Czyż można jej uniknąć i jak? Móc modlić się właśnie najżarliwiej w środku pracy, w szczęściu natchnienia, w gorączce realizowania wizji, — móc modlić się przeświadczeniem i wiarą, że nic samemu nie zdoła się zrobić!

Cóż bardziej może przerażać nad pychę niektórych chrześcijan, pysznych z posiadania Prawdy? Żyją jej ciałem i pouczają naokoło, że tylko oni wiedzą wszystko, wiedzą dokładnie. Posiadają jakoby Prawdę, lecz nie znają Prawdy Żywej. „My mamy Mojżesza" — zdają się mówić. Nie mają już potrzeby szukania, są wystygli i oschli, żywią się samą rozkoszą opisu Prawdy, której strzegą z zazdrością.

Posiedli komfort moralny, który, wydaje się, sprawił Bóg, komfort pewności, który ich wywyższa ponad grzeszników, ponad trawionych gorączką pragnienia ponad każdy niepokój i każdy bunt.

Pycha — to piekło, to dno bez nadziei wydobycia się z niego. Żyć cierpieniem i klęską raczej, bo z każdego cierpienia i z każdej klęski wyrasta zaród życia, mnożą się siły utracone z reguły na wysokościach sukcesów.

Daruj, Boże, pychę wszystkim, którzy są doskonali. Nie wódź nas na pokuszenie takich grzesznych myśli, że jesteśmy przez Ciebie wybrani, że dobrze Ci służymy, jako Twoi wyznawcy i Twoi obrońcy. Raczej prowadź nas po drogach wątpienia i po drogach udręki, — nie daj nam nigdy spocząć „póki nie spoczniemy w Tobie".

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedyńczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelizacyjno - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14.

Druk PWZG Warszawa, Tamka 3. 2000. Zam 2268. B-62588